



Im gorzej, tym lepiej?

Po 20 latach życia w państwie demokratycznym ze smutkiem stwierdzam, że pod wieloma względami przypomina ono PRL. Nie chodzi oczywiście o opresyjność władzy czy o wolności obywatelskie. Tutaj różnice są ogromne. Nie chodzi też o gospodarkę, która – mimo postępującej etatyzacji – ciągle jeszcze różni się od PRL-owskiej. Chodzi o życie polityczne: sposób wybierania władzy, jej mentalność i logikę postępowania.

Przykładów tego podobieństwa jest wiele.

Weźmy chociażby wybory do sejmu. Dzisiaj – jak 30–40 lat temu – najlepszym sposobem, aby zostać posłem, jest być wiernym i posłusznym wobec kierownictwa swojej partii. Wpisanie na listę partyjną daje bowiem większe szanse na wybór do sejmu niż osobiste zasługi kandydata. To skutek przyjętej w Polsce ordynacji wyborczej: „proporcjonalnej”, partyjnej, dodatkowo z pięcioprocentowym progiem wyborczym.

aby nie stracić popularności. Bo rządzący obecnie, podobnie jak ci sprzed 30–40 lat, chcą przede wszystkim utrzymać się przy władzy.

W ten sposób dochodzimy do jeszcze jednej cechy wspólnej naszego demokratycznego państwa z PRL-em. Tą cechą jest „rozwój przez kryzys”. Dopiero głęboki kryzys i wynikający stąd wybuch społeczny zmusza rządzących do podejmowania głębszych reform. Tak było w pamiętnych latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980...

Może zatem z nadzieją, a nie z obawami powinniśmy witać perspektywę powszechnego przekształcenia szpitali w spółki handlowe, przy pozostawieniu bez zmian pozostałych mechanizmów funkcjonowania publicznej służby zdrowia, a zwłaszcza limitowania świadczeń i ustalania cen za świadczenia przez NFZ. Ta sytuacja musi bowiem doprowadzić do kryzysu. Dyrektorzy szpitali spółek, chcąc się w takich warunkach zbilansować, będą

„ Cechą wspólną naszego demokratycznego państwa i PRL-u jest „rozwój przez kryzys”. Dopiero głęboki kryzys i wynikający stąd wybuch społeczny zmusza rządzących do podejmowania głębszych reform ”

Kolejnym podobieństwem jest charakter partii politycznych. Wspomniana ordynacja wyborcza powoduje, że przyjmują one – w naszym demokratycznym państwie – charakter partii wodzowskich, w których wszystko i wszyscy podporządkowani są „centrali”. Podobnie funkcjonowały partie „lenińskie” w państwach bloku wschodniego.

Bliźniaczy jest też sposób obsadzania stanowisk w urzędach, instytucjach państwowych, nawet w przedsiębiorstwach – tych, które ciągle jeszcze są zależne od państwa. W tym przypadku też, tak jak przed laty, najważniejsza jest rekomendacja partii rządzącej, a brak własnego zdania i wiernopoddańczość to najlepsze sposoby, aby ją uzyskać.

Podobnie jak w PRL-u, polityczny dyskurs o najważniejszych problemach społeczeństwa i państwa stracił merytoryczny charakter. Kiedyś przyczyną był brak wolności słowa i konieczność realizacji narzuconego ustroju, dzisiaj jest nią polityczna strategia: lepiej nie podejmować trudnych tematów,

zmuszeni do podejmowania decyzji drastycznych. Z powodu narzuconych cen i limitów nie zwiększą swoich przychodów. Pozostanie im tylko cięcie kosztów, ale i tutaj pole manewru nie jest zbyt duże. Będą zwalniać lekarzy i pielęgniarki, chociaż już teraz ich liczba jest niewystarczająca. Będą obniżać wynagrodzenia pracownicze, chociaż wciąż są one niższe niż w porównywalnych zawodach innych branż. Będą oszczędzać na badaniach dodatkowych, na sprzęcie, na materiałach medycznych. To musi doprowadzić do chaosu. Zbuntują się pracownicy – przeciwko redukcjom zatrudnienia i obniżkom płac. Zbuntują się pacjenci – bo spadnie jakość świadczeń i dostępność leczenia. Zbuntują się w końcu samorządowcy – gdy już się zorientują, że muszą stale dotować swój szpital, żeby nie upadł. Nie wygląda to wszystko zbyt optymistycznie. Może jednak nie powinniśmy się tym martwić, ale powtórzyć hasło popularne wśród antykomunistycznej ekstremy sprzed 30–40 lat: „im gorzej, tym lepiej”. ■